

W sali sądowej stał krzyż kamienny ze Zbawiciela wizerunkiem, a nad krzyżem był napis wielkimi złotymi literami: "Justitias vestras judicabo". To nas uderzyło, że Chrystus Pan miał twarz obróconą tak, że jej rysów nie można było widzieć; ale nasi przyjaciele powiedzieli nam, że snycerz nie był go tak wystawił i owszem, Chrystus Pan wprzód na trybunał patrzył, ale przed laty pewien wypadek stał się przyczyną tej zmiany.

Była wdowa szczupłego miana, uciśniona procederem przez jakiegoś magnata. Jej sprawa była jak bursztyn czysta, ale magnat zobowiązawszy wszystkich członków trybunału, zyskał dekret wbrew prawu i sumieniu. Gdy go ogłoszono, nieszczęśliwa wdowa wyrzekła na cały głos w izbie: „Żeby mnie sędzili diabli, sprawiedliwszy byłby dekret”. A że sumienie kłuło nieco deputatów, na roki jej nie pozwano i wszyscy udali, jakby nie słyszeli, z czym się odezwała. I że to było pod koniec sesji, porozjeżdżali się marszałek i deputaci tak duchowni jak i świeccy; została się tylko kancelaria i pisarze trybunalscy. Aż tu zajężdża przed trybunał mnóstwo karet, wysiadają jacyś panowie, jedni w kontuszach, drudzy w rokitach, z rogami na głowach i ogonami, które się spod sukien dobywały. I zaczynają iść po schodach, a przyszedłszy do sali trybunalskiej, zajmują krzesła, jeden marszałka, drugi prezydenta, inni deputatów.

Pomiarkowali się pisarze i kancelaria, że to byli diabli i w wielkim strachu przy stołach swoich siedząc czekali, co z tego będzie. Wtem diabeł, co marszałkował, kazał wprowadzić sprawę tejże wdowy. Przystąpiło do krutek dwóch diabłów jurystów: jeden pro, drugi contra stawał, ale z dziwnym dowcipem i z wielką praw naszych znajomością. Po krótkim ustępie diabeł marszałek przywołał pisarza województwa wołyńskiego (bo ten interes był z Wołynia), ale prawdziwego pisarza, nie diabła i kazał mu siąść za stołem i wziąć pióro. Zbliżył się pisarz, pód umarły z bojaźni i przymrużając oczy zaczął pisać dekret, jaki mu dyktowano. Dekret był zupełnie na stronę uciśnionej wdowy, a Pan Jezus na taką zgrozę, że diabli byli sprawiedliwsi niż trybunał, przenajświętszą krwią jego wykupiony i w którym tyłu kapłanów zasiadało, zasmuconą twarz odwrócił i oblicza swego nie pokaże (jako miał o tym objawienie świętobliwy jeden bazylianin lubelski), aż naród się pozbędzie zapredajności w sądach, świętokupstwa w księżach i pieniactwa w szlachcie.

Ów dekret diabli podpisali (a zamiast podpisów były wypalone łapki różnego kształtu) i położywszy go na kobiercu, który pokrywał stół trybunalski, zniknęli. Następnej sesji trybunał znalazł dekret, gdzie był położony, bo rozumie się, że nikt z kancelarii ruszyć go nie śmiał. Złożono go w archiwach, a że akta nikomu nie są wzbronione, kto zechce może go odczytać, nawet ekstraktem wyjąć.